

A photograph of a paved path lined with trees, with text overlaid. The path is made of light-colored paving stones and leads into the distance. On the right side, there are several large trees with green foliage. On the left side, there are trees with yellow and orange foliage. In the background, a white building is visible. The text is written in a white, serif font and is positioned in the lower half of the image.

Piotr Wiktor
Grygiel
Tuż za rogiem
jest moje
San Francisco

**TUŻ ZA ROGIEM
JEST MOJE SAN FRANCISCO**

*Dedykuję
Niewidzialnym Posłańcom:
wiatrom docierającym
wszerz i wobec.*



PIOTR WIKTOR GRYGIEL

**TUŻ ZA ROGIEM
JEST MOJE SAN FRANCISCO**

Słupsk 2012

Wydawca
Starostwo Powiatowe w Słupsku



Sfinansowano ze środków Urzędu Gminy
w Czarnej Dąbrówce i Starostwa Powiatowego w Bytowie



Redaktorzy
Zbigniew Babiarcz-Zych, Mirosław Kościeński

Projekt okładki
Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia
Jan Maziejuk

Zdjęcie na okładce
Maciej Grygiel

Ilustracje
Ewa Grygiel

Nakład: 350 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

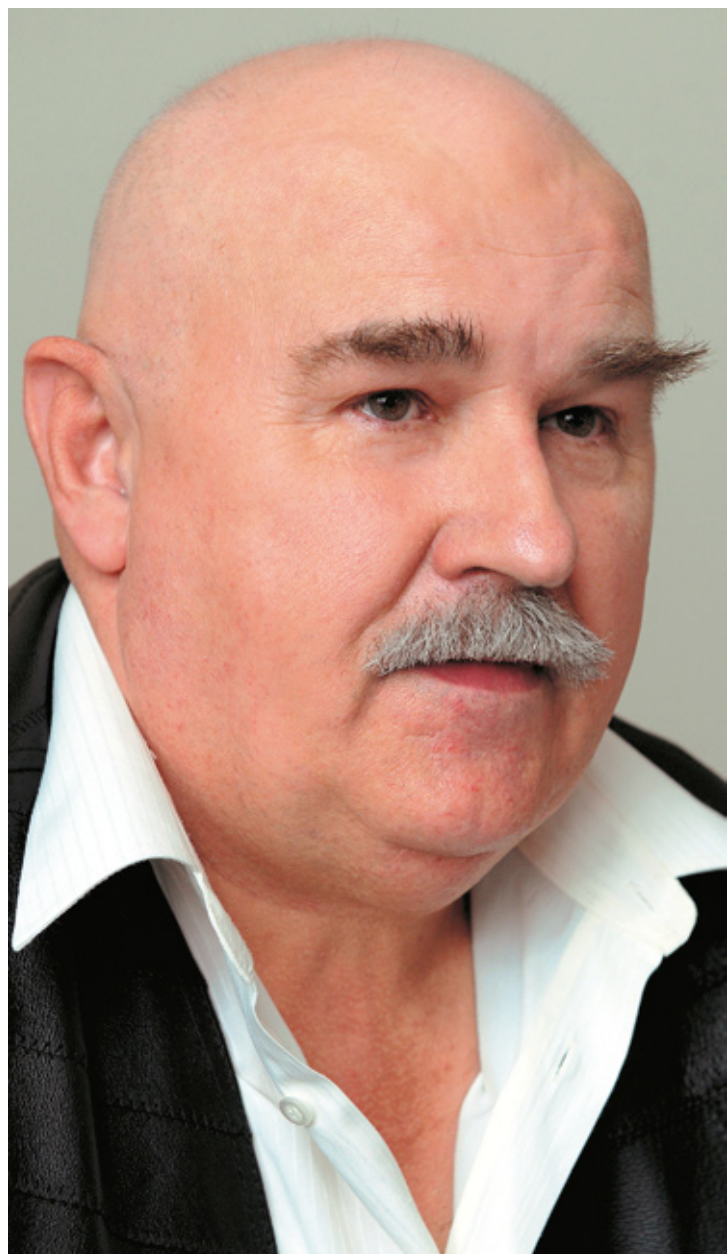
Copyright by Piotr Wiktor Grygiel

ISBN 978-83-60228-42-5

Słupsk 2012

Druk
Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Introligatorstwo
KOLOR P.H.U., 76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 128



ŻYWYM DYWANEM ŚCIELĄC BUKIET SNÓW

„Moja poezja” - budzi się świtem, jest jak „krzyk dziecka - naga” - pisze Piotr Wiktor Grygiel, mieszkający nad jeziorem Jasień koło Bytowa. Jest postacią, od ponad dziesięciu lat (choć pisze od bodaj czterdziestu) obecną i aktywną w śródkowopomorskim życiu literackim. Został dostrzeżony w kilku ogólnopolskich konkursach poetyckich (w tym w jednym o randze międzynarodowej) uzyskując wyróżnienia oraz obecny jest w kilkunastu antologiach i almanachach. „Tuż za rogiem jest moje San Francisco” to czwarty już tom poetycki autora. Dotychczas wydał: „Na grzbiecie lśniącej Minerwy” (2008 r.), „Flagowy okręt grządek (2009 r.) i „Na rydwanach Apollina” (2010 r.).

O ile w pierwszym tomie nawiązał do italskiej bogini, w mitologii rzymskiej opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, a w trzecim do Apollina, boga słońca, światła, mądrości i patrona poezji, to w drugim napisał rzecz wręcz niebywałą. Wbrew pozorom Grygiel udowodnił w sposób radosny, dowcipny, wręcz przewrotny, że można napisać „zielnik kwiatowy” z dużą wprawą warsztatową. O powodzeniu książki świadczą spotkania z młodzieżą w szkołach, gdzie jest często zapraszany (nie wspomnę o konkursach i inscenizacjach, gdzie dzieci recytują jego wiersze), bo ochrona przyrody, ekologia to dzisiaj nie tylko moda, a powinność naszych czasów. A autor wyjątkowo się na tej tematyce zna, wszak jest absolwentem Akademii Rolniczej w Poznaniu.

W tej książce poeta wraca do pomysłów zawartych we wspomnianych - pierwszym i trzecim tomie. Już pierwszy wiersz w woluminie wskazuje na fascynację

historią starożytną oraz mitami greckimi i rzymskimi,
cyt.:

*„Nie trzeba być Herodotem
by wyruszyć na Akropol...”
(„Nie trzeba (ścieżkami Hezjoda)”)*

Innym tropem są przemyślenia na temat religii, cyt.:
*„Krzyż niosę dwuramienny
brzemienny splot przeznaczenia...”
(*** (Krzyż niosę dwuramienny))*

„Wyprana prawda jest naga jak krzyż” - stwierdza w wierszu poświęconym pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Na ten temat powstały setki utworów, jednak Grygiel w prosty, acz poetycki sposób zauważa, cyt.:

*„Nie wiedzieli, że Twoje kruche ciało,
Prócz piachu w ustach
Nabiera mocy źródła tryskającego
Gajzerem nadziei.”
(„Verbum Veritas”)*

Bez patosu wspomina także o tragedii w Smoleńsku,
cyt.:

*„To nie ptak niebieski przysłania tobie słońce
Siedząc obok nad mocną herbatą...”
(„Zakole”)*

Autor jest czasami melancholijno-sceptyczny, a źródłem są indywidualne doświadczenia, czy przeświadczenia życiowe, cyt.:

*„chwila to tylko puls w niewoli
arterii życia - zapewne trwa
niczym kroplówka optymizmu...”
(*** (czas umiera na małą skalę))*

W tomiku jest też cykl wierszy poświęcony kolegom literatom - Maciejowi Michalskiemu („Na azymut”), Jurkowi F., cyt.: „Na roztrzęsionej przestrzeni szept umiera z gwiazdą” (***) (jak najciszej)), Henrykowi Czyżowi („Tańczący z ptakami”), czy Wacławowi Pomorskiemu, cyt.: „Pośród kaszubskich pagórków trwa checza / mchem otulona” („Poeta i pejzaż”).

W innym wierszu konkluduje, cyt.:

*„Z kaszubskich ścieżek niosę wiatr od morza śpiewny
Cichą nutką w gęśliczkach jaworowym drganiem
O Wielkim Gaździnie i Wadowickim Synie
Żrenicy Oka Morskiego Pański ożył czas...”
(„Turnie moje tatrzańskie zakochanie”)*

Marcel Proust w kolejnych tomach „W poszukiwaniu straconego czasu” ujawnił, że język i literatura posiadają wymiar widmowy i wydaje się, że Grygiel podąża tym tropem. Stąd wiersze opisujące relacje międzyludzkie w kategoriach fantomatyki, nieobecności i dystansu, dla przykładu wiersz „Halabardziści mojego tysiąclecia” czy „Lustracja obiektywna”, cyt.: „Widziałem listki drżące / na trzepaku historii”. Niektóre wiersze dotykają zjawiska symbolizmu, stąd nie są łatwe w odbiorze czytelniczym.

Najbardziej liryczne są teksty, które (w domyśle) autor poświęca żonie i te wiersze są najbardziej czytelne, cyt.: „Nie budź mnie ciszą o poranku / Dulcynei nie wypada przyspieszać oddechu” (***) (nie budź mnie ciszą o poranku)), „jaskółką we mnie / świt błogosławiony - rozbudziłaś” (***) (zwiewny przelot)), czy „Zakosem sfrunie myśl rozłożysta / żywym dywanem ścieląc bukiet snów” („Pozwól”).

W tytułowym wierszu Grygiel chce „zglebić niewinność” i całość „rozmienić na dobre jutro / do następnego

San Francisco zanim / nadejdzie ostatnia... / dobra noc”
(*** (małolepszy stan)).

I tego autorowi życzymy.

Mirosław Kościeński
*Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*

Nie trzeba (ścieżkami Hezjoda)

Nie trzeba być Herodotem
by wyruszyć na Akropol
przemywać oczy cykloptom
zamoczyć nogi w otchłani

Nie trzeba cnót Posejdona
gdy odpływ odkrywa słabość
konstrukcji arkad sypiących
fundamentami Hellady

Nie trzeba wezwań Olimpu
w monarchistyczny heroizm
wysp sproszkowanej legendy
poddąć na tarczach talerzy

Nie trzeba ukłonów czterech
zwróconych w niwecz kierunków
spisanych z jednej tabliczki
wzniesionej ponad przestrzenie

Herkulesowym wysiłkom
Nie trzeba...?

29.02.2012

Peregrynacja

Nie idź tą drogą pielgrzymie
do Sacri Monti wiodą inne ścieżki
tam Rubikon gorzej na szylkret
a cisza gasi ślady rydwanów

zbierz w sobie muzykę świtów
chlebak roztropności przewieś przez ramię
i notuj w pamięci antraktu aksamit
bez wykluczenia mocy szczegółów

tabernakulum podniesie puls niebotycznie
kondominium nabrzmieje wotami
a ty - kategoremata w kawalkadzie
staniesz do podzielenia tortu powszedniego;

będziesz rodził ziarna przetrwania
cierpiętnikom słał słońce na słotę
na końcu drogi niezmierzony refraktor
przetopi twoje światy w głębię trafioną

25.09.2011



Tańczący z ptakami

poecie Henrykowi Czyżowi

O Gwiazdo! W skrzydłach lotnych
kruszyną obwarzanka
obdarowujesz dziatwę rozpierzchniętą skrami
a odtrąconych promykiem utulonym
w nowiu firmamentu
zapadających w czas

Ziemio! Zatańcz niebiańską symfonią
dziękczynienia
chorałem przemów ponad
szept wiersza
oazą serca

Andromedo! Fruwające konstelacje
ogrzej w nas

11.12.2011

Cud narodzin Zmartwychwstania

Nie pytaj wieczności o miejsce na ziemi
I o sztukę tworzenia przestrzeni
W orkiestrze gwiazd wszyscy razem gramy
Alleluja! Alleluja!

Nie pytaj o drogi pachnące sub-kwieciem
Nowe życia poczęte tajemnie
Szczęście na progu śpi przyczajone
Alleluja! Alleluja!

Zapytaj zająca, baranka białego
Skąd przychodzą o świcie różowym
Zmartwychwstania cud niosą olśniony
Alleluja! Alleluja!

I zaprosz na progi przymknięte zwątpieniem
Ciepłe wiosny radosne westchnienia
Ukryte nieco do zobaczenia
Alleluja! Alleluja!

04.04.2012



Halabardziści mojego tysiąclecia

Jakimż to znakiem otchłani galaktycznej
Przystąpić mam do czynu zdrady
Przestrzeń rozszarpać dzikim chwytem
Ostudzić łatwość zlizywania mleka matki

Jaką mocy wolą zachęcić samego siebie
Do cięcia węzło-supłów nierychliwie - chciwych
Którą zagrać z ról w brzasku odymionym
I po omacku przegniłej pępowiny zryw

Które czyny są korpuskularno-krzywe
A które zioną żarem niewzruszonych
Czy zsumowane raje metafizyk skrajem
Czy obżarstwem dostatnio-obrzydliwym

Czy każda seta, set, stowa obrazem świata
Wystarczająco mocnym ciosem zmroczy
Czy przegapionym unikiem okazji ujmie
I pikowaniem arkad tony aren zwiotczy

Na koniec przyjdzie spojrzeć w oczy sobie
W przepastne lękiem słabo-tlenia duszy
Na koniec kość niezgody w gardle krzykiem
Pomnik poderwie, wstrząśnie, zniknie, cieniem skruszy

kwiecień, 2012

1

Krzyż niosę dwuramienny
brzemienny splot przeznaczenia
z kosturów cienia i półcienia
podprogów ułudy rzewnej
ciężkich zawiasów kutych bram
grom ciskających tyrad
osądów podpartych kijem ocen
a ja - wciąż trwam

2

Słupy trakcyjne wlokę
asfalem płaszcę talerz pól
z łąk rozmiękłych bajor przeciekiem
piekę podeszwy stóp do głów
sterczących zrębów grań twarda
tachograf zranionych serc
w lokum przekłutych zabliznionych ran
ja - ciągle trwam

3

Ból Tacitą przenoszę
bezgłośnie nicią milczenia
godnością zmierzwioną pięściami
rozrywam napęczniały wór
w chór piszczałkowych graczy kram

przebrany w szatę zgrzebną
nagiej konsoli zaszczyt wbity w mur
ja - jeszcze trwam

4

Tuf podmuchem w grys czynię
wsysam credo atonii snów
chamsinem rozdzielałam drobiny
z kosodrzewin obdarty las
spiną repasuję rytm
kuest sparciałych w ogniu law
bogobojnych wypadających z ram
niezłomnie - trwam.

kwiecień, 2011

Troskliwa ograniczoność

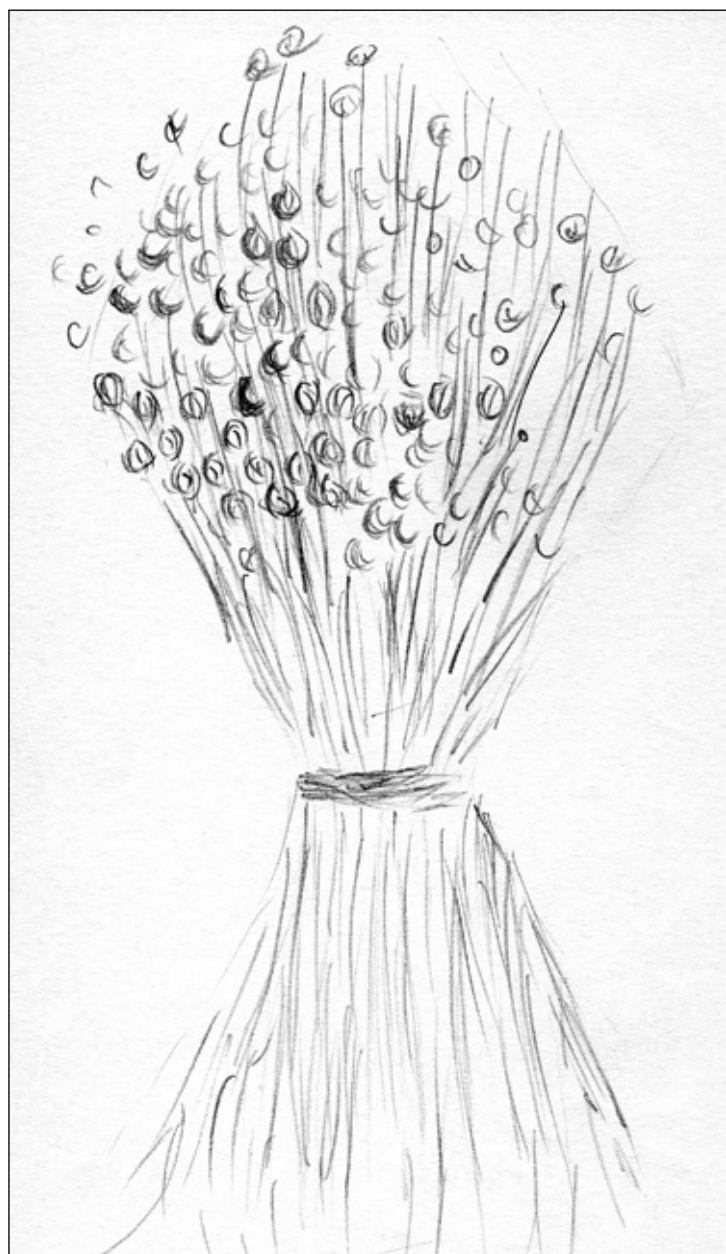
Odległość nie choruje
na początek
i koniec
jej nie zaplata
a jednak

nazywa rzeczy
po imieniu
miarą uporządkowania
w supelku znaczeń:
od do
stąd dotąd
dalej bliżej

charakter ma pejoratywny
czasem boli
nadmiarem
wyobraźni
i wrażliwości pogłębionej

ciągniętej przestrzeni
donikąd

24.07.2012



czas umiera na małą skalę...

chwila to tylko puls w niewoli
arterii życia - zapewne trwa
niczym kroplówka optymizmu

czasami skropi zadziwiony papier
przesączy między palcami
łyk gorzycznego wywaru
zniecierpliwienia czerstwej przyszłości
by płynąć dalej i dalej
wartką rzeką oczywistych wartości
merkantylnego bytu
jak ogień i woda

czas i chwila...

parą objawiają bliskość
przestrzeni naznaczeń

Wielkanoc (2012)

***paraleli c.d.

przenikanie opłotkami nie musi być objawem
dezintegracji wnętrza zagubienia perspektywy

porozrzucane ziarna smakują w podłożu
które nieodległe osłabi interferencjał

a cel jakikolwiek by on nie był
powinien nosić znamiona spełnień

połączenia są zawsze miarą zwrotnicy
egzystencjalnej

jeśli pomiędzy - to już mizeria
pariasów

07.10.2010

Koperta

*Henrykowi Maziejukowi
w dowód pamięci*

piszesz na adres skończony
dróg skrzyżowanych odwagę
przenieść Twą całość fanfarą
z pyłków drobin zlepioną

treść rozstawiona po kątach
zlepkiem zwiewnego motyla
przenika jamę pór-rowków
puste przestrzenie sprząta

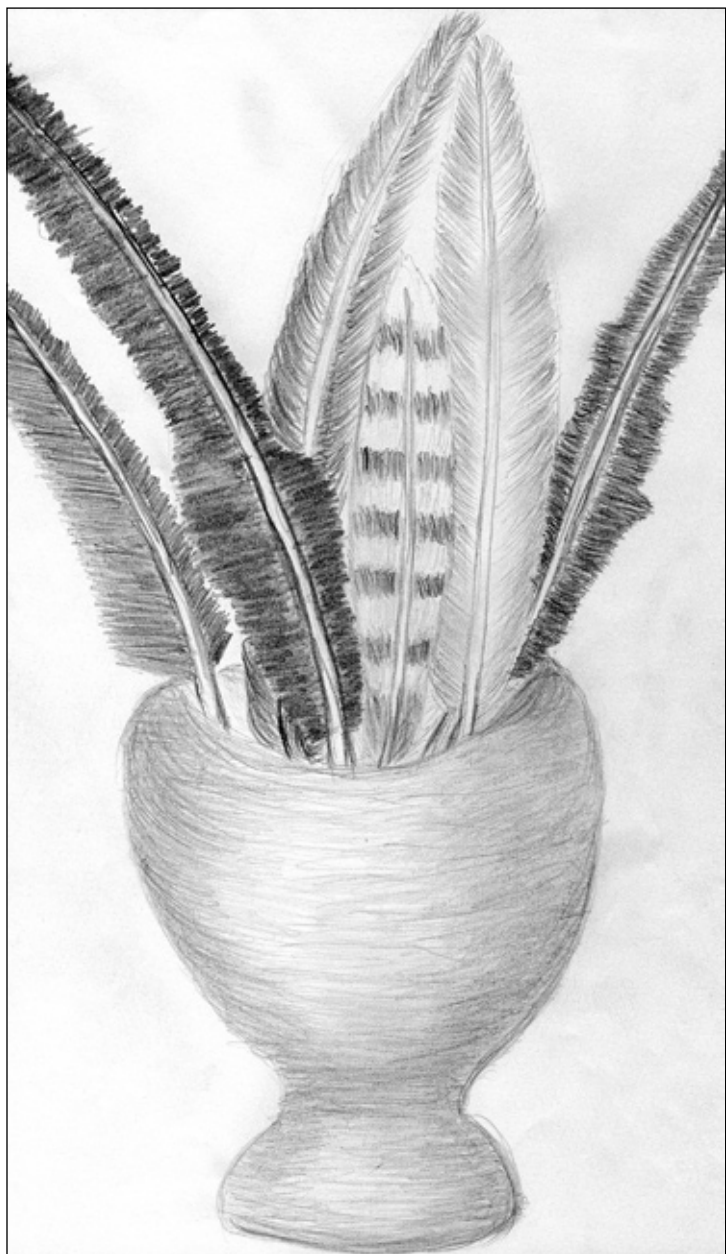
piszesz, że list to ostatni
pióro złamane na dwoje
nie mieści się w kałamarzu
płaszcz zostawiłeś w szatni

skarby wysiłkiem zrodzone
śladem znaczone oburącz
nagi wiatr w strzępy rozrywa
przenosząc pył na stronę

dnie kruszą poźółkle kopie
trzask echo już nie rozprasza
spoiwo słów rezolutne
w duszy zgłębia okopie

biorę drgającą kopertę
adres skreślam na rewersie
postscriptum oczekującym
dziś na relikwie święte

06.05.2011



***małolepszy stan

tuż, tuż - za rogiem jest
moje San Francisco
wystarczy kilka kroków ukradkiem
wślizgnąć tam i z powrotem
bez jupiterów świecących blichтром
pod przymrużonym okiem
po kolacji z małmazją
pod pachą lub bez niej
wychylonym torsem naprężyć żagiel
złapać pływ radosnego wiatru
aż do przedświt
zgłębić niewinność przybierając
pozę, tobolek, ramię i kij
całość przerzucić za wczoraj
rozmienić na dobre jutro
do następnego San Francisco zanim
nadejdzie ostatnia...
dobra noc

9.09.2011

Na azymut (z logiem)

Maciejowi Michalskiemu

Wybacz mi „Ma - Mi”, że nie zaczną od per Drogi,
przecież nie po drodze z Tobą wobec,
czy przebiec przed z moim geniuszem ubogim,
nieskromnie niebiańsko gołym,
jak w noc zanurzona głęboka pława.
On i ona, a jeszcze... morze
i jego obojętność łaskawa.

O, gdybym był córką rybaka!...
A tak, z ko - Alicją m-Ew obrączkową przysięgą
związany nie ją, a Twoje pokładowe tango życia
za burtę przerzuciłbym w roztańczone bałwany.
Tymczasem Te - ligowe talenty, szanty, włóczykije wolanty
wykreślaj sekstanssem na masztach połamanych grotów
i z lekkością pióra wydrzykom poddawaj.
Niech wykrzyczą żale w żagle strun strzelających
do okien mrugających latarni.

A kiedy srebrem grzyw bryzy zmierzwione
o moje wędzidło w przestrzeń zawietrzną ulecą,
możesz druhu odliczać drgania mil ciepłych
nad horyzontem przybliżeń przyjacielskich
płomieni nad... świecą.

08.06.2010

Poeta i pejzaż

*(przyjaźń jest nieustawowa, bezbronna,
niepokorna i nieprzewidywalna;
określona werbalnie trwa)*

Wacławowi Pomorskiemu

Pamiętasz tę miedzową gruszę babci
rosochatą w palcach dotyku lepką
gotykiem w oddali rysował pejzaż
Stałeś w obrazie krajobrazu niemy

Tu złote kłosa sięgały podwórek
szczerbaty płot wiosnie chylił pokłony
stróż - sługus burek odmierzał tęsknoty
a ty zrywałeś łańcuchy pokory

Oj, przeorana w wielokroć ta ziemia
po pas obsypana kwieciem pól wokół
i z roku na rok zegarowym drylem
przepastne źrenic ognie gasi łzami

Pośród kaszubskich pagórków twa checza
mchem otulona legenda żyjąca
trwa pędzlem posrebrzonym ogarnięta
w palecie barw szczęśliwości wzniecone

12/13.01.2012

Stary dom

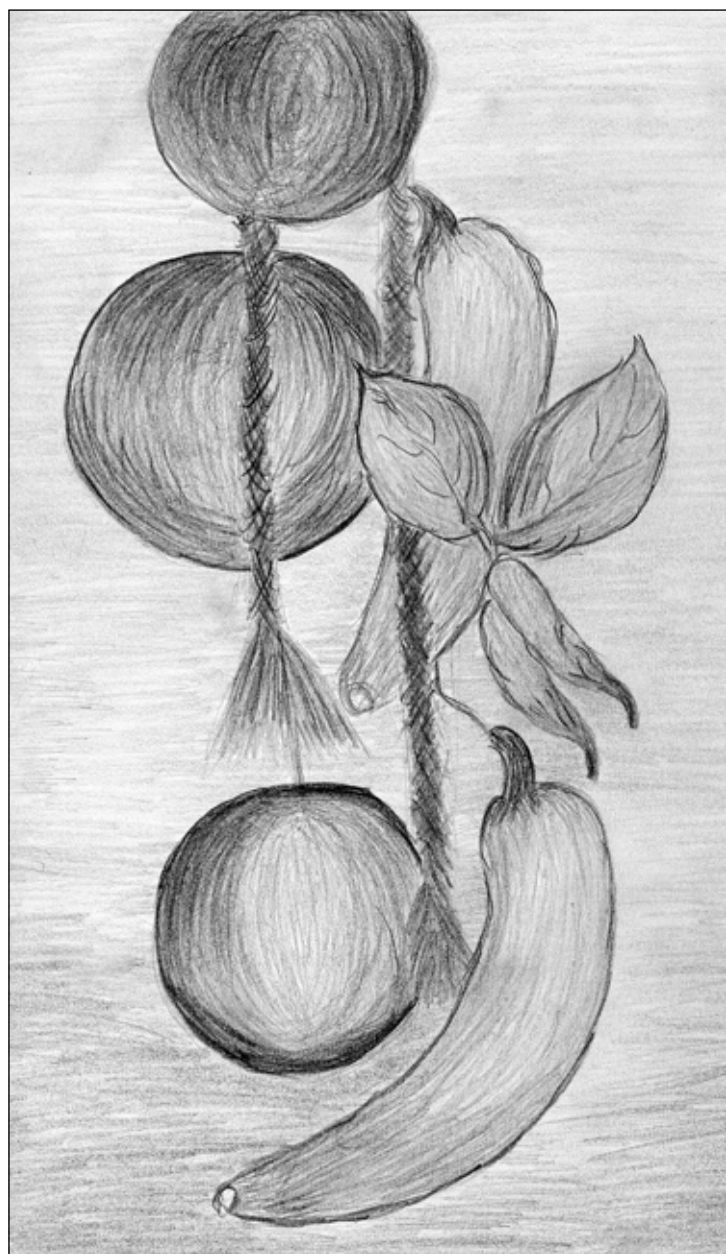
Ściemnia się chata pochylona
Wzgórzem zasłania swą samotność
Słoneczność unosi wysoko
Na dłoni słabość spopielając

Dni już nie zlicza zagubione
Stronniczość wschodu i zachodu
Dymu smużką ostatnią w niebo
Ostatnich gwiazd powabu pogwizd

Oddechem ciepła nie przesyła
On zgłębion trzeszczy rosochaty
Skumulowany w stertach ramion
Oddaje wpierw ślad potem warty

Kubłami wody poświęcona
Tabliczkę, numer swój podrzuca
Rozpływa się między chmurami
Snując wieści o smętnych duszach

17.02.2012



Turnie moje tatrzańskie zakochanie

*(hej, góry takie
mogą się przyśnić, jeno...)*

Moje okno nie strzela do perskiego oka
Sztubaczej wyobraźni od krańca do krańca
Nie wycina hołubców o zmroku przy ognisku
Sercem tęsknoty rozpostartej nagich szczytów

Moje kierpce mówią o kujawskich równinach
Tam kie Kasprowicz płaszczył łopianów manowce
Skibą czarną w zielone wbiegały Szymborze
Przeorując je w przestrzał korzeniami wierne

Dziś w snach duchem zakątków przelatuję skrzydłem
Ponad granie okryte płaszcami aniołów
Halnym wiatrem kolebiąc przepastną naturę
Zbłądzonych owiec baców smrekami spowitą

Moje okno szklistym zachodem rozmazane
W konturach półcieni wypiętrza śnione turnie
Gdzie łoskot kamienia przerywa boską ciszę
Oddechu Bukowiny Kościeliska echem

Z kaszubskich ścieżek niosę wiatr od morza śpiewny
Cichą nutką w gęśliczkach jaworowym drganiem
O Wielkim Gaździnie i Wadowickim Synie
Żrenicy Oka Morskiego Pański ożył czas

Hej, Zofiówka z Harendą na wiecnom wędrówke
Galicowe Grapy bogomodlne pieśni ślą
Wersy tańczą chocholi taniec w mojej przyzbie
Okno wpatrzone w południa szczyt zasnuty... mgłą

13.04.2011



z halnym wiewem

chciałabyś mnie przenieść nad góry skaliste
pełne słońc doliny potarganych łąk
sukiennice kwiatów wyżyn rozłożyste
ścielące się dumnie aż do naszych stóp

chciałabyś w przełocie tym jednym zrodzonym
liną spiąć ciemiaczko nieporadnych rąk
oprawić kotlinę w rozpuszczony warkocz
kropel kosodrzewin gęstych w niego tchnąć

chciałabyś w godzinę przeniknąć moc pańską
bez skrzydeł nad przełęcz ulotnego snu
trzymać blisko w grani burz sprzeciw motylem
zrzucić ciężar z ramion w otchłań stoczyć mą

pomóc ulotności pór znamion kaprysów
znaczonego życia chromy świata dryf
wydeptanych ścieżek ducha gór zwiewnego
przenieść obraz w blasku ponad jego klif

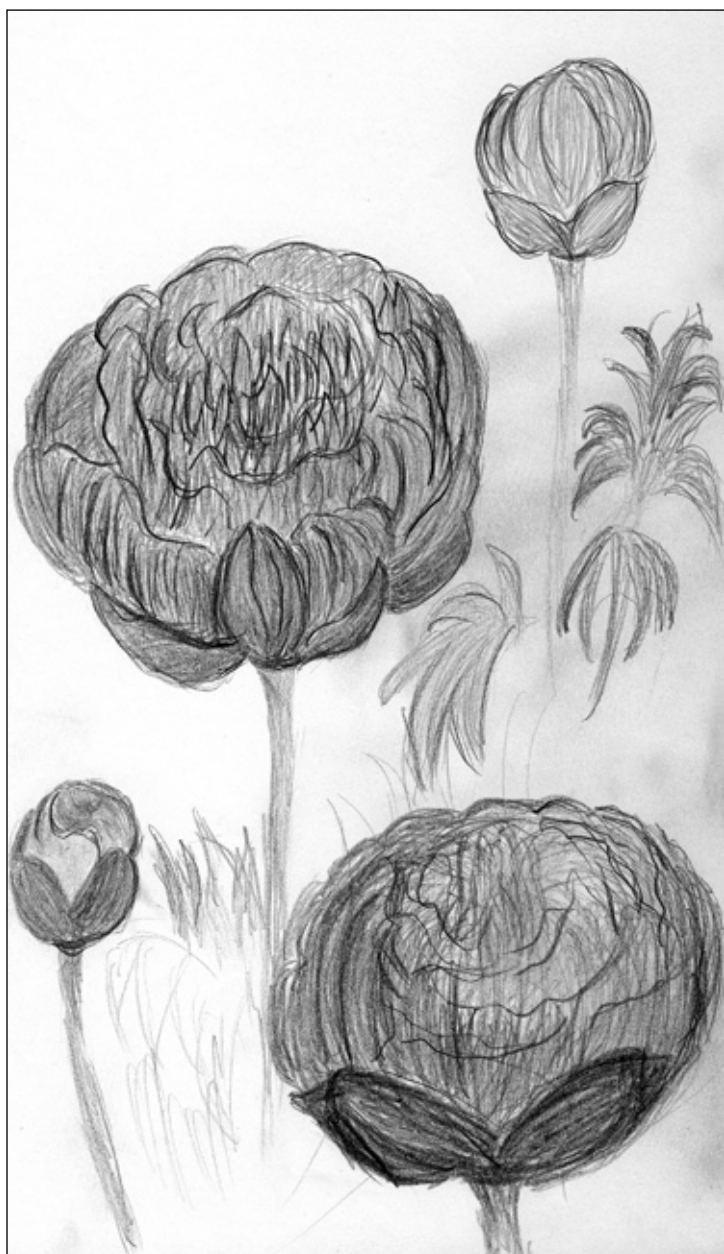
ja skruszony grysem w potok zanurzony
przetaczam pod reglem swojakowy ślad
chamsinem pochłaniam skłębione obłoki
w algorytm przekuwam posiew halnych lat

12.05.2011

Pozwól...

Pozwól popłynąć mej łagodności
w wyrazie kwiat śle eteryczność swą
złość zostaw innym, innym miraże
łamania murów w pył miast stawiać dom
Pozwól na twarzy spłynąć faliście
ptakom dzikich różnorakich barw
pofałdowanym pejzażem mglistym
postaw o smaku wypiętrzonych spraw
Zakosem sfrunie myśl rozłożysta
żywym dywanem ścieląc bukiet snów
twój dom pachnący powietrzem czystym
gładkość ścian osmaga od stóp do głów

wrzesień, 2011



*** w czarno-białych konturach

na skrzydłach jaskółczych zrodzony
z nieba wiosen ciepłym deszczem
tnąc kędziory chmur potarganych
co rok spadam odrzutowca świstem
w głąb matki chaty wędrowca
sprawionej w strzechę zagubioną

uwilem tu szczęście zmieszane glino-śliną
odtąd strzelam wzrokiem nad wylot
z wyżyn marsa - dokąd zdążam
wiatrem skrzydeł znacząc okolicę
wywyższoną ponad burz tęsknotę
iskier śmigających splot
błyskawicę dryfujących oznak - tęcz
pogody w złote łany przemienioną
sierpowatym półkolem pozdrowione

z aniołami świtu poranków
dni pracowitych - zmierzch
zorza czarno-białymi żaglami
na drutach łącz lotnisk
przystani w dopowrotne bilety trajektorii
obdarowany
peregrynuję w przestworzach

styczeń, 2011

Rozpasanie

1.

Gdzie jest to siódme niebo
wydumane klejnoty poławiania
po magiczny horyzont
sztuczek o trwanie
pewne

Czy wszechobecny to ty bracie
widzialności pozbawiony świadek
w ogrodzie igraszek
ucieleśnianej czasoprzestrzeni
w której stajnie Augiasza
rączych trybunów
- trubadurów cnoty

2.

Czemuż płoną wypatrzone
samotnie jak pochodnie
popręgiem zajeżdżane
potem marszem na dno
pełzną odbite
snem o potędze
a morze pokrywa patyną
posępne obliczem Posejdona
dygocąc
nagie ziarenka klepsydr

licytują plażę
na odpoczynek
wietrzny

Poszumów tabun
milczeniem okryty

27.07.2012

*** wyznanie w cyber

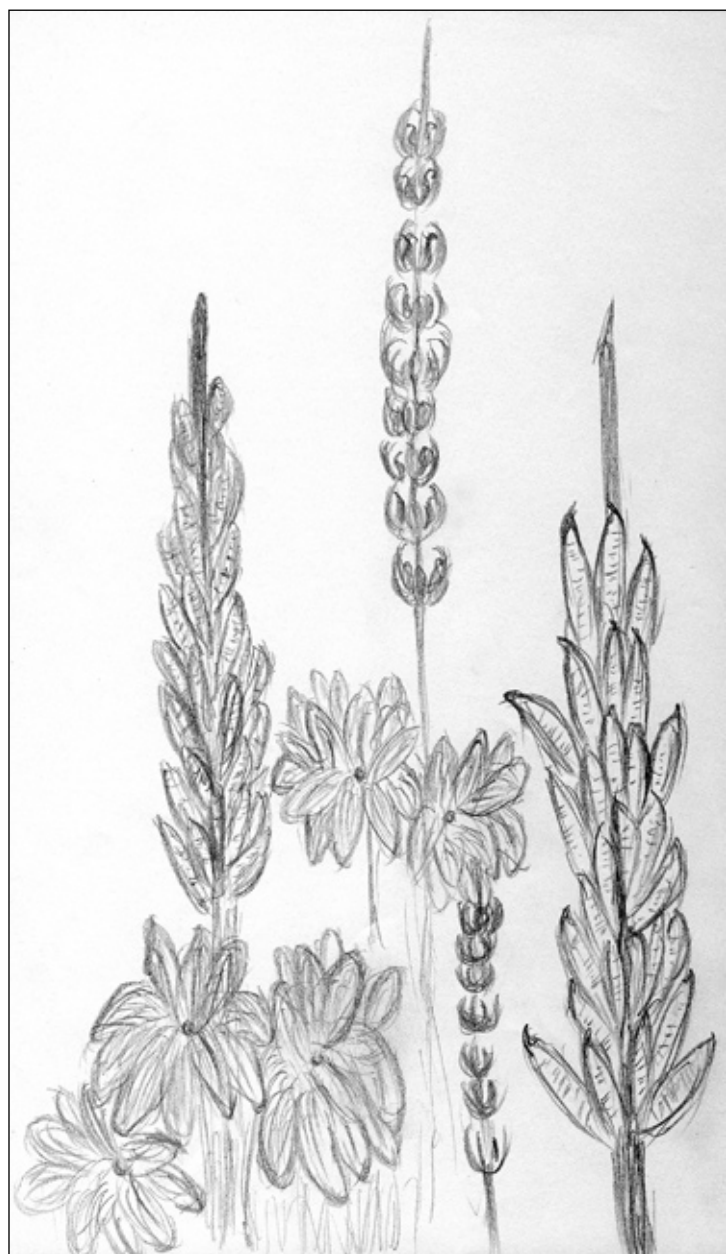
już nie będę rysował ptaka
siedzącego na gałęzi - za szybko
ulata;
wczoraj sfrunął szybciej niż przedwczoraj
jutro pewnie tylko mignie

jeśli pojutrze przekroczy skalę migawki
zoom - aparatu pod ręką
technicznej operatywności
cóż wtedy wnukom zostanie
z należytą okrasą
poetyczności w przyrodzie;

nie przybędzie na jaśkową nutę
szczebiotu z gardeł pikseli

później to on już piktogram - zapewne
piórka w cyberprzestrzeni wypoleruje
dzióbek zamoczy w global-otchłani
i z wiatrem zatrzaśnie szuflady
pełne sztambuchowo-puchowych
manatków słowiczych

24.02.2011



Verbum Veritas

(pamięci ks. Jerzego)

Wyprana prawda jest naga jak krzyż
Porzucony w polu zbyt dalekiego zapatrzenia
Tam poszarpaną wiarę smaga wiatr
Ufny ideałom

Tyś Go przeniósł ludzkim odruchem
Na ołtarze w otwartych ustach oczekujących
Nie zdmuchując zapalonych ogników zniecierpliwienia
Zziębniętych, głodnych, opuszczonych

A ukryte w krzywych zwierciadłach
Grymasy radosnych wybranych uszczęśliwaczy
W Tobie zwielokrotniały wicher życia
Symptom siły i odwagi
Skrępowanego ducha wolności
Mową, gestami, spojrzeniem głębokim

Jeżeli wulkanem to przewidywalnym, uproszczonym
Miechem ocieplenia przywołanej perspektywy
Dmuchaającej pod wiatr wynaturzenia człowieczego
Betonowych bunkrów strachu, wypełzających
I zaciskających pętlę skałą zatapiającą

Nie wiedzieli, że Twoje kruche ciało,
Prócz piachu w ustach
Nabiera mocy źródła tryskającego
Gejzerem nadziei

01.10.2010

Starorzecze

Grudka ziemi - wypluta ustami strumienia
kołacze sercem żebraka
nicią ulotną wydartego odzienia
przesycona lękiem roztopów
nadmiernych przyływów - złorzeczy
oczekując zbawienia
Pochylony nad nią jawor
półwyschnięta lipa coraz ciszej
wyszeptują praojców pacierze
o korycie płynących perspektyw

Dziś z wysączonych kroplówek zakola
błądzą łąką nadmiaru wspomnień
meandrów szlakiem - wierne
Lokalne podtopienia pozbawione dostatku
monotonią pływu - ponoszą
zrywne rzeki
do zmiany koryta w zastygające
w niepewności starorzecza
pomarszczone falami horyzontu
koraliki zielonej nadziei przemieszane
łachami piachu w wyschnięty
ziemisty beton

16.01.2011

Zakole

(pamięci 10.04.2010)

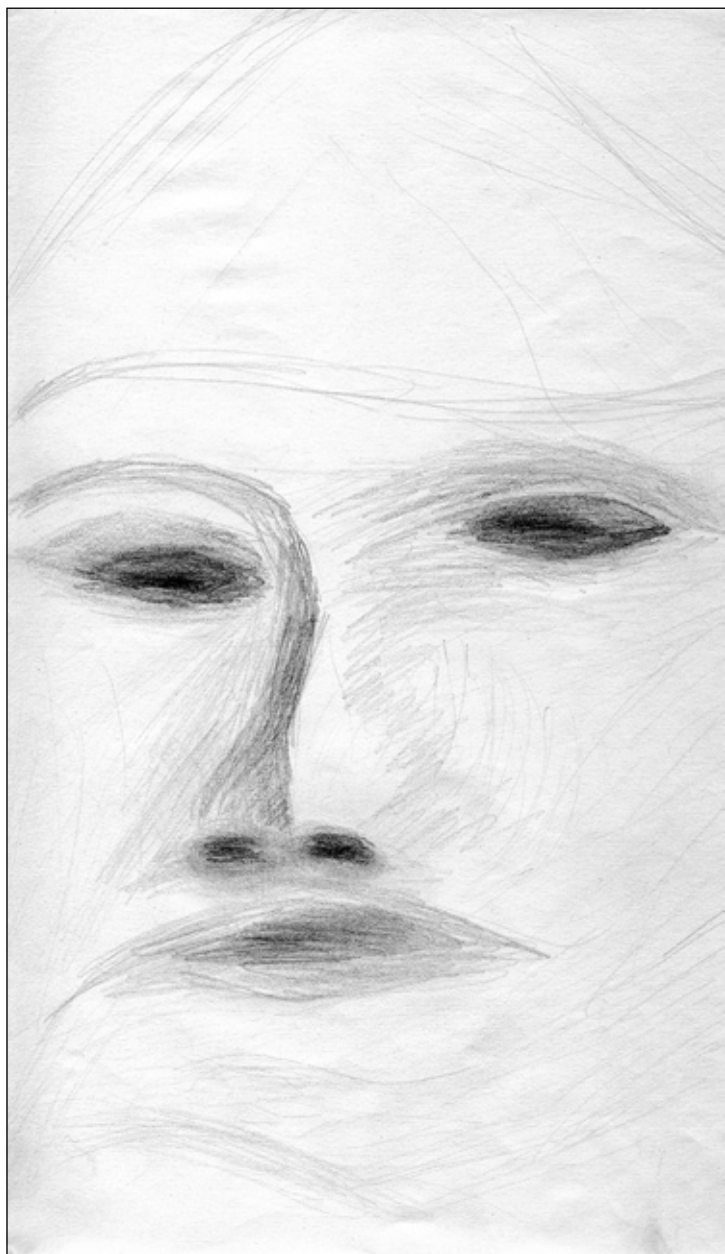
To nie ptak niebieski przysłania tobie słońce
siedząc obok nad mocną herbatą
to źrenice kataraktą tłące rozmytym cieniem
owal nocy kładą

po horyzont mglisto - kroplówkowych sekund
gram - molekuł zlewając tysiące w obraz przejrzysty
zbędnych gestów upadłych miłości odtrąconych
przyjaźni końce

stygmat skulonego snu garbem
na dnie fusów opadając do połowy wypełnionej
szklanki
za pełnią świecy zlizuje wypalonym knotem
okopcony nów - wysychającą zadumę

- zakole ostatniej kochanki
pulsarów znak - pull-up!
pull-up!
pull-up!

13.12.2011



*** jak najciszej

Jurkowi F.

możesz nie wierzyć
tam nie my dyrygentami słów
- mów o tym szeptem

mów szeptem o księżycu
przy blasku planet
- o naszych gwiazdach

bo jeśli oni w nich
a one kroczą per pedes
- nie usłyszysz szelestu mrugających powiek

ziemia zadrży pod słów ciężarem
żał przemieniając w trwogę;

w roztrzęsionej przestrzeni szept
umiera z gwiazdą

21.12.2010

Unoszone lekkości

Twoje lata
jak jaskółki w locie
nie upadają zbyt nisko
nie kwilą nadmiarem szczęścia
czarno-białe kuleczki śmigające
w przestworza przepastne
nicością

czasami bywają
zgarbionymi parabolami
między tobą a mną

czasami lekkością
przechwytnącą w orszak
dostojeństwa

istnienia po imieniu
chwili naszej
niebieskiej - górą
szarej - dołem

25.07.2012

*** a czas płynie nektarem

tu przychodziłaś jak kwiat jednej nocy
ślad płatków na ścieżce rodził pytania
a może muśnięcie następnej chwili
motylem przelotnym w nektarze

zapach z podwzgórza w doliny przelany
słabość szczegółów lotnym krajobrazem
tamto ust pragnienie smakiem sączyło
alejami parków buchnął żar

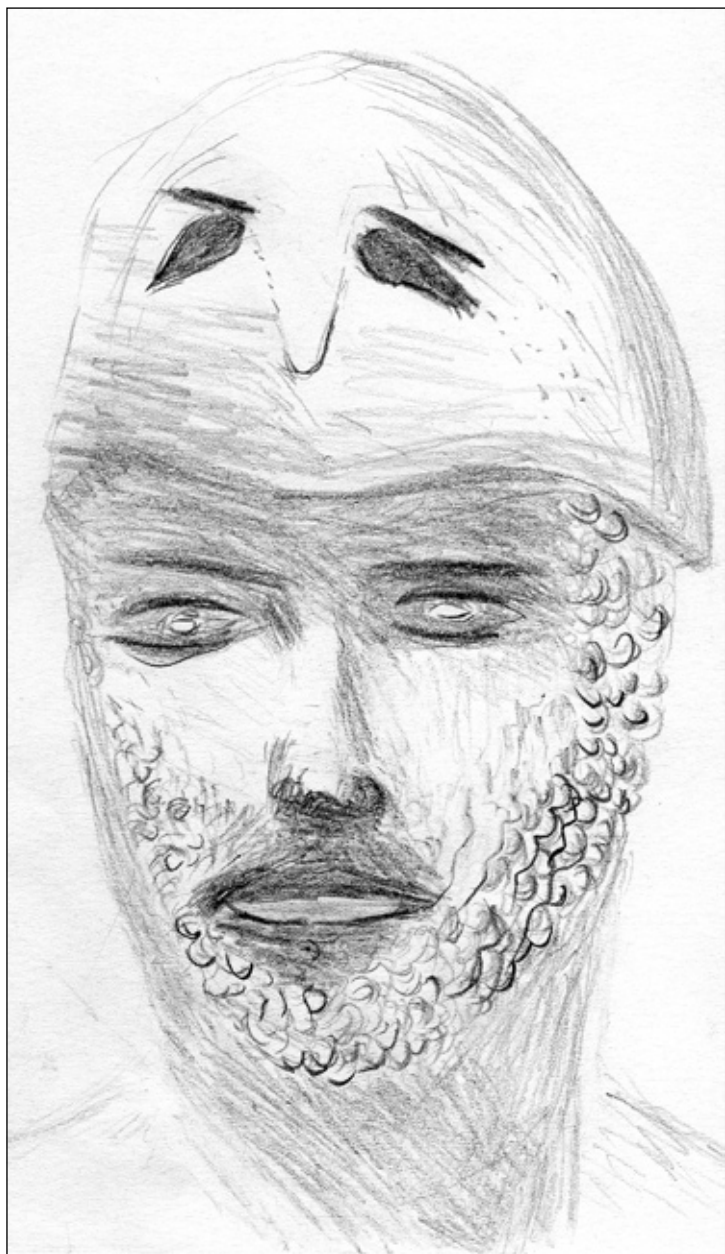
a czas płynie kroplami nicią pajęczą
w plastry miodowe ubiera pszczeli ul
mchem znosi twardość owoców spadania
odsączając w warstwy sterty dat

pochylona drzew szeptanym mozołem
skrzysz barwinkiem parapety nagich skał
zapach życia otulony chochołem
w międzymurze skamieliną siadł

powietrze gęstnieje w parkowych alejach
przeglądając koszyki zrudziałych chwil
słodkim brzękiem pszczół wypełnia gąsiorek
dociskając obręcz kłamrą lat

ciszą astenikową stąpasz w bezruch
tam w ziemiankach kruszyną skrawka miodu
owiana ulotności przypadłością
pomykasz w nów złotą poświatą

25.07.2011



Lustracja obiektywna

Widziałem listki drżące
na trzepaku historii
znajomości kolejnej;

przeświecały unerwieniem
minimalnej skali
 optymizmu zielonego;

ociekały resztkami
chlorofilowego wypełnienia
przyklejone do łaskawości
rozgrzanego pręta wsysającego
ich gasnące oddechy;

dodawały animuszu nadciągającym
sznurom chmur
wzajemnego pokrzykiwania:

ulegały słabościom! Winne!
Nie winne!

Listki historii
do ponownego zlustrowania!

W palącym obiektywie rentgenu
słońca - nagle...
znieruchomiały
nie wydając zapachu

29.02.2012

O Muzo!

Ty moja Muzo z dworca peronów
Co w galop skrzydeł przemienił dźwięk
Rozdałaś ciszę wolnym przestrzeniom
Rozpełzającym rozjazdom strzęp

Ty wymyślona jak państwo środka
W nędzną gościnę śladów wnikasz
Tam gdzie równiną stóp stoi ołtarz
Kosodrzewiną w posąg rosła

Moja przebiegła w poprzek zagonu
Ariadny nicią ciągniona myśl
Nie przetrwa czasu wiecznych anieli
I na spotkaniu powie to nic

Muzo wielbiona homo ars znikąd
Roztaczasz bogów konstrukcję serc
Balans - przewodnik mitów leksykon
Przebiega torem strun wzdłuż i wszecz

Kolebo ziarna zaczyn roniony
Ciężarna w skowyt zerwanych snów
Z Chachelnią w herbie w sukmanie skryta
I pogrzebana gdy nadszedł świt

Moja ty Muzo sacro Cervantes
Zabierasz ze sobą resztki fraz
Kocham na słowo samo zdziwione
Od wiatru skrzydeł - zdziczały czas

19.03.2012

świat nie jest do dyspozycji
żywym i martwym ze źródeł
przemian zadośćuczynionych
czerpakami ust
dzban-wiadrem pompą
nową mową

nie ograniczany przesytem przepływ
nie zakończy pływu
ostudzi ogień wewnątrz rozpalonych
przeistaczając w parę oddechów istotę
zmysłu i świadomości
ograniczonych bytów

domenę żywiołu Talesa
dogmatu taktownego Arystotelesa
o żywicielu nieustawicznym
w perpetuum mobile

24.01.2011



nie budź mnie ciszą o poranku
Dulcynei nie wypada przyspieszać oddechu
dzień obwieści nową gamę treści
i stopą klawikordu odemknie tony pieśni

odtąd będziesz panią ściszonych dźwięków
wypatrujących świtów - wrózek przebudzenia
skrzydłami powiek otulisz jasność dnia
a czuwające mary nocnych podwórek
pomkną w nieboskłon

będziemy uwolnieni od antypatycznych treści
rozebrani spokojem gwiazdy zarannej
uwolnieni ciężarem dnia zakładką jutra
zatopieni oddechem nocy

siwy rumak dotknie ostatnią przeszkodę
stanie na wzgórzu
rozpędzi koła w szelest
jakby echo grało...

maj, 2011

*** **zwiewny przelot**

jaskółką we mnie
świt błogosławiony - rozbudziłaś
wczorajszych zachodów lila-róż
pod powieką okapu roniąc grudkę wilgotną
cieplej rozmazanej śliny dzieciństwa
otwartych ust

oczyma okien *szczebiotu* piskląt
płynęła pieśń dojrzałego lata
matczyńnych skrzydeł
twój wierny furkot sprawiał
kolejne dni do odlotu bliskie

by nie zawieruszyć niskim lotem
- odchodziłem niepostrzeżenie
kaprysem jesiennego sztormu

25.01.2011



***oczekiwane - nieoczekiwanie

wtedy: z rekwizytem w dłoni przeczesywałem
zimne mury betonowe, przepastne korytarze;
krok po kroku z uporem lepszego wczoraj,
gdy nagle w otwartej przestrzeni krótkiego
dystansu - ty - zjawisko najmniej oczekiwane;
twoje źrenice natychmiast zapaliły
urastające skrzydła odwagi pierwszej

pamiętam: bukiet w dłoniach stracił walor,
moja pewność - siebie, a rozrzucone litery
w słowach pod sklepieniem zagrały
słodkim przebudzeniem - „może wejdiesz...?”

dziś: krokami długodystansowca przeczesuję
blokowe klatki tamtych snów, dotykając
wychłodzonych uchwytów zamkniętych drzwi;
możesz nie wiedzieć, ale moja przybladła
odwaga już ich nie otwiera, a poźółkle
koperty pachną jeszcze naszymi
przyspieszonymi
oddechami kruszejących serc;
jak długo...?

02.10.2010

*** przedsięwzięcie

kaszaloty są zbyt grube
by zwać je perłopławami
są zbyt rozłożyste
by stawiać sens bytu weń perły;

megawymiarem
odwracającym uwagę zbyt kownych
drapieżne zmysły mroząc
w chwilową beczynność

dysponują jednakże ogromem możliwości;
mogą bowiem wchłonąć perłopława

wtedy sproszkowany bezmiar olśni
sponsorem tegoż
i drętwiące pożądanie
nie do końca
absurdalne

23.01.2011



*** **cdn**

w ciasnym pokoju
z małą duszą na ramieniu
anioł potrząsnął sakiewką sumienia:

życie przemieniłeś
dziesięciną znoju nad ruczajem
dziesięciorga przykazań
przykładnie

a teraz oczekujesz
dziesiątego krzyżyka w pacierzu
wobec wieczności wszechświata
zapewne

małostkowe to i żałosne
- w różańcu gwiazd słońce przetapia głębię
a księżyc znika coraz w widzeniu
orbitalnym

żelaznej podkowy dysków
paciorkowatych autografów sens
przeliczony arbitralnie
będzie

11.11.2010

Imię chwili mojej

Zwracam uwagę wszystkim chwilom
by nie wpadały w szczelinę pychy
nie przenosiły gór wrażeń lichych
na ścieżkę czasu mego

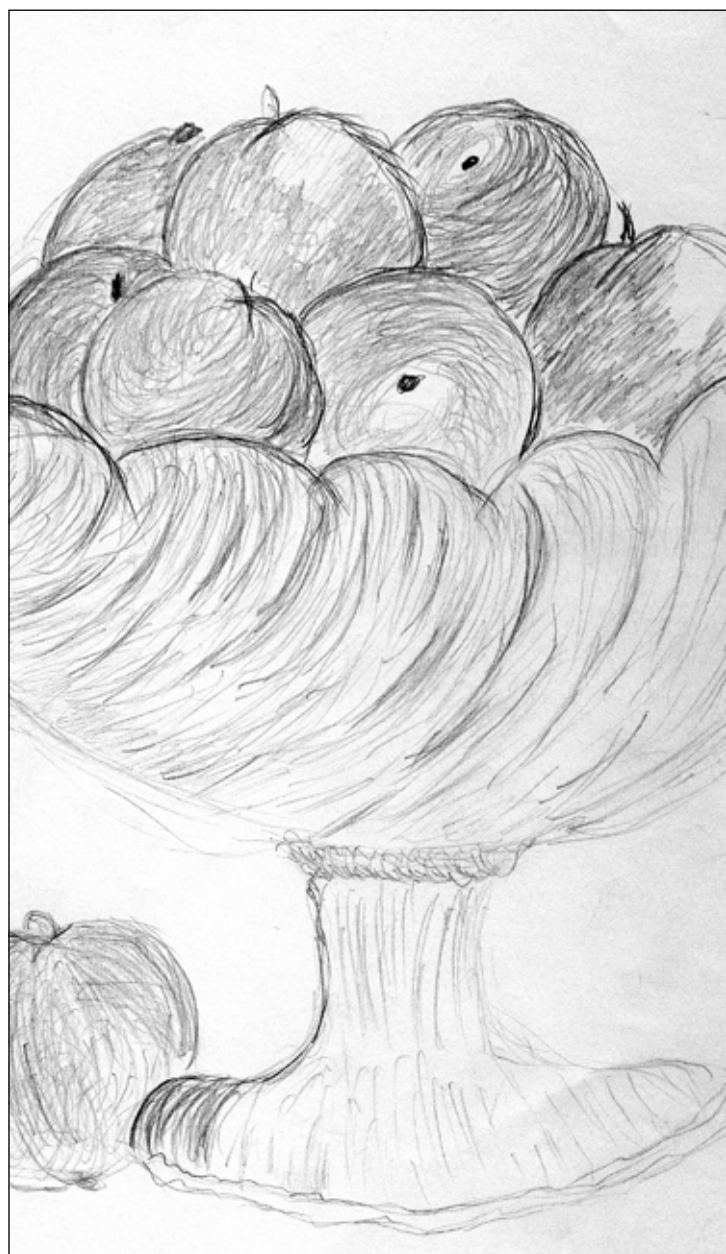
Uwagę czynię mojej chwili
by chwilowo nie myślała sobie
o misji przejętej z gleb chwil cichych
w niecierpiącej potrzebie

By przyhamować przemarsz chwili
czyniąc enter w szarości komórek
chowając głowę załomkiem tchnienia
trzeba ją cicho zmylić

I jak każe obyczaj słowa
uczyć, odżegnać, nie lamentować
padło chwilowo na chwilę biedną
czasu garści aż tyle

Dziś nie ma odwagi wczorajszej
wkraczać w obszar etosu znamiona
tymczasem w chwilę ramion wbiegając
- etosowi uległa

28.03.12



Moja poezja

Moja poezja budzi się świtem
pełnie szczeliną blasku w beznocę
zakwita słońcem pełnią błękitu
cichym szczebiotem rześkiej przestrzeni

Chwyta konarem wiew głuszy leśnej
rozkłada dywan równin przymglonych
unosí pyłkiem żdźbła woniejące
kornikiem drąży posąg w ulotność

Moja poezja - krzyk dziecka, naga
w zachwyt obleka dźwięki wszechświata
skrzydłem przełomów, kolorem źródeł
głębią oddechów, chmurą powraca

Czasem motylem dotknie lub szpilką
(utuli błogo albo ukłuje)
pogłębi oddech, zastuka sercem
tak właśnie moja poezja żyje

5.11.2011

Czy wiem?...

Tak, wiem: dzień wstaje o świcie,
przelewa jasność pijaną
w zamglone oczy gwiazd, topiąc
gorącą bańką mydlaną.

Tak, wiem: trzeźwieją sny ugorami,
w aromaty oblekając ciepłe
wiatry korzennych pól skroni
rosą skropioną brzemienne.

I wiem: jak sąsiad podwórek omiata
różgami ostatni kąt zniesionego pyłu,
ostatni pagórek pochylony orkami
w prostokąt płotów podparty.

Już wiem: ostatni zachód zbytково
różany pomyka podstępem,
wyplata kosze podróży krętej
do szczytów podwieczornego schyłku.

Też wiem: przekupką powraca
Styks szalonego czasu, beznamiętnie
przeoruje zagon po zagonie skrzątnie
zakreślając koło w kierat przekute.

A kto zdąża naprzeciw oracji
chwiejnych życzeń odpadkowych składni,
sukcesji rozkrzyczanych atrakcji
nadtrawionych resztek - czy wiem?...

sierpień, 2012

Przedproża wyznań

Drogi Hrabio Tytanie Prometeuszu!
progi Twojego domu niebotyczne
podtykam ów problem bliźnim
a i sobie nie odmawiam poprawności
pomimo ustawicznego niepojmowania
łaskawości losu, który urzeczywistnił
moją tu obecność na rydwanach chwili

przebieram tymczasem w gruzelkach samotności
z potrzeb walorów istnienia
każda inna istota wypadająca z sieci dróg
do Ciebie potwierdza moje pragnienia
sięgania kolejnej przeszkody
nie czyń więc dnia i nocy
progami do wieczności
a mój krzyż ramion umacniaj
tu pod kapliczką u Twej bramy

Tobie powierzam rozsypaną szczyptę
mojej obecności - okrucieństwo posagu
Konrada - zachowaj

ja Twój - tytanic

08.03.2012

Powrót (do-re-...)

Wyszedłem
po mnie wiew
szczelnie dociskał widmowe
szczybienia krztyną łaskawości

Obłoki zatrzaskiwały okno słońca

W oddali zamglone zasłony żalu
rozregulowane zwyczajowym wzlotem
trzepotały na zawiasach mokre

Dźwiękochłonny, przenikałem
między łączami pulsowały światłowody
podrażnionej światłoczułości
iskrząc końcówkami odmierzały
opowieść o miłości
nagich złudzeń

Uboższy o szczegóły, osiłeknięty
nie wejdę na cokol spragniony
odwiedzin nowych wymiarów cierpliwości
schładzanych milczeniem o...

Spizowy powrót (do-re-...)
solo

16.09.2012

Idiosynkrazja

Nic mnie nie boli, krwi nie wytaczam
Na barykady przednie pozycje
Mój błędnik błędnie światem trakcyjnym
Nie przeczytaną prostotą życia

Niczego z żądań i przeobrażeń
Ze suity cykad piersiowych mocy
Ze snów wydarzeń, przewartościowań
Nie wzmacnia knowań rozległej duszy

I ty piechurze w drodze donikąd
Co wśród załomków stoisz skały
Ślad w piasku - owszem, oddasz błękitom
W zdrowiu powrócisz, ale nie cały

Nic mnie nie boli, patrzeć zostaje
W przestrzenie ciągle jakimś zachwytem
Nic przeciw mętom, otwartym kaźniom
A w życie spięte klamrą tajemną

W ciemność skruszoną do ustalenia
Przez którą gwiazdę przeciwstawioną
Jak kornik drążę myślą pragnienia
Pośpiesznym faktom naddawać znaczeń

Tam wynaturzeń sięją draperie
Tu rozdźwięk kopyt między duktami
Syczą demony arie nieśpiewne
Zbolałym krzykiem sprzeciw przepelźnie

wrzesień, 2012

POSŁOWIE

Skreślenie kilku słów przy końcu tego tomiku, ma znaczenie nie tylko symboliczne; tudzież odnosi się do swoistości poczynañ. Także nieistotne jest równie¿ i to, ¿e niektórzy z nas czytają książki od jej końca lub przypadkowo otwartą stronę. Z pewnością, nie dotyczy to małych form literackich, jakimi są wiersze. Zresztą, w ujęciu nieco filozoficzno-poetyckim, początek i koniec (równie¿ wspan) trzymają się za ręce; są więc stowarzyszonymi nadrealnymi bytami, co w tym przypadku, choć w sposób ograniczony spełnia rama okładek egzemplarza.

Potwierdzeniem sugestii może być (ale nie musi) komunikat, który nagle pojawia się w muzycznym tle drogi medialnej i przebojowo wdziera się w moje zamyślenie: „...wstańcie o świcie!... najlepiej o 4-tej, a i do 6-tej dwadzieścia, macie niepowtarzalną, na ponad 100 lat (Bo¿e, ile ja mam teraz!?) szansę; patrząc prosto w słońce, ujrzeć na jego tarczy maleńki punkcik - planetę Wenus. Pamiętajcie! Patrzcie przez specjalne okulary, gdyż w przeciwnym razie grozi to porażeniem wzroku, a warto, naprawdę warto...”

Zdaję sobie sprawę z ryzyka (oczy) jakie niesie ze sobą spektakl zafundowany nam przez Matkę Naturę (wieczność w ruchu). Oczywiście, obserwację mogą utrudnić, na przykład zaspane oczy (te można przemyć), równie¿ zwyczajne, wcale niewynaturzone, leniwo płynące - chmury. Jednak¿e, jako lokalny przepowiadacz pogody, mniemam, ¿e tu za kilka godzin będzie to możliwe i w błękitie przestrzeni rozbłyśnie kulą ognia gwiazda ¿ycia, a w jej blasku ukryta Ona, nasza mniejsza siostra - piękna (kto o nas tak powie?) Wenus.

Spójrzmy więc, w wielkie gorące oko o świcie i przekonajmy się, czy z powodu ziarenka w źrenicy, zamrużać do nas znacząco. Niech to będzie sen z otwartymi oczyma, z rozpisaną magią drgających, świetlistych, rozproszonych bytów rozległej przestrzeni. A moje przepadające w tej ciszy wersowe ślady zechciały osiąść na tarczach karteczek i w tle objawić niewidoczne gołym okiem plamki znaczeń, na przykład - oto tu jestem, jeśli wy tam istniejecie, razem, bądź osobno.

Wzajemna obserwacja uzbrojona w moc sprawczą rodzi pytania, a odpowiedzi pozbawione znamion imperatywu są również do zaakceptowania.

Globalny świat zagląda sobie w oczy dostępnymi środkami, żyje teraźniejszością, a historyczne aspekty zdają się być dla niego bez znaczenia.

Wstałem, ujrzałem, zapisałem.

Piotr Wiktor Grygiel

Spis treści

Żywym dywanem ścieląc bukiet snów	7
Nie trzeba (ścieżkami Hezjoda)	11
Peregrynacja	12
Tańczący z ptakami	15
Cud narodzin Zmartwychwstania	16
Halabardziści mojego tysiąclecia	19
*** (<i>Krzyż niosę dwuramienny</i>)	20
Troskliwa ograniczoność	22
*** (<i>czas umiera na małą skalę...</i>)	25
***paraleli c.d.	26
Koperta	27
***małolepszy stan	31
Na azymut (z logiem)	32
Poeta i pejzaż	33
Stary dom	34
Turnie moje tatrzańskie zakochanie	37
z halnym wiewem	41
Pozwól...	42
*** w czarno-białych konturach	45
Rozpasanie	46
*** wyznanie w cyber	48
Verbum Veritas	51
Starorzecze	53
Zakole	54
*** jak najciszej	57
Unoszone lekkości	58

*** a czas płynie nektarem	59
Lustracja obiektywna	63
O Muzo!	64
*** (<i>świat nie jest do dyspozycji</i>)	66
*** (<i>nie budź mnie ciszą o poranku</i>)	69
*** zwiewny przelot	70
*** oczekiwane - nieoczekiwane	73
*** przedsięwzięcie	74
*** cdn	77
Imię chwili mojej	78
Moja poezja	81
Czy wiem?...	82
Przedproża wyznań	83
Powrót (do-re-...)	84
Idiosynkrazja	85
Posłowie	86

Podziękowanie

Radnym Gminy Czarna Dąbrówka, jej przewodniczącemu - Panu Jerzemu Narwojszowi oraz przewodniczącej Komisji Kultury i Sportu - Pani Henryce Sójce. Dziękuję Panu wójtowi - Janowi Klasie, pracownikom Urzędu Gminy w Czarnej Dąbrówce, Starostwu Powiatowemu w Słupsku i Starostwu Powiatowemu w Bytowie za pomoc i wsparcie w wydaniu niniejszego tomiku.

Szczególnie dziękuję Panom: Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi, Mirosławowi Kościeńskiemu, Arturowi Wróblewskiemu oraz Janowi Maziejukowi za osobisty wkład merytoryczny i techniczny, a dodatkowo Panu Zbyszkowi za cierpliwość i twórczą koordynację przedsięwzięcia.

Serdecznie dziękuję mojej żonie Ewie za okraszenie książki własnymi rysunkami. Państwu Wiesławie i Grzegorzowi Borowcom oraz moim dzieciom - wiernym interlokutorom wspierającym w każdej sytuacji, wszystkim za życzliwość i wyrozumiałość.

Autor



Piotr Wiktor Grygiel, mieszkający nad jeziorem Jasień koło Bytowa jest postacią od ponad dziesięciu lat (choć pisze od bodaj czterdziestu) obecną i aktywną w śródkowopomorskim życiu literackim. „Tuż za rogiem jest moje San Francisco” to czwarty już tom poetycki autora. Dotychczas wydał:

„Na grzbiecie lśniącej Minerwy” (2008), „Flagowy okręt grządek” (2009) i „Na rydwanach Apollina” (2010). O ile w pierwszym tomie nawiązał do italskiej bogini, w mitologii rzymskiej opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, a w trzecim do Apollina, boga słońca, światła, mądrości i patrona poezji, to w drugim udowodnił w sposób radosny, dowcipny, wręcz przewrotny, że można napisać „zielnik kwiatowy” z dużą wprawą warsztatową. O powodzeniu książki świadczą spotkania z młodzieżą w szkołach, gdzie jest często zapraszany. Ochrona przyrody, ekologia to dzisiaj nie tylko moda, a powinność naszych czasów. A autor wyjątkowo się na tej tematyce zna, wszak jest absolwentem Akademii Rolniczej w Poznaniu. W tej książce wraca do pomysłów zawartych we wspomnianych - pierwszym i trzecim tomie. Marcel Proust w „W poszukiwaniu straconego czasu” ujawnił, że język i literatura posiadają wymiar widmowy i wydaje się, że Grygiel podąża właśnie tym tropem.